Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

GONIEC KRAKOWSKI

Redakcja i Administracja
Kraków, ul. Dunajewskiego Nr. 7.
Telefon 2502. — P.K.O. Nr. 140.011.

20 M

BEZPARTYJNY DZIENNIK ILUSTROWANY

Prenumerata wynosi w Krakowie miesięcznie **M 480·—**, z odnoszeniem do domu **M 520·—**. Zamiejscowa **M 540·—**. Zagranicą **640·—**.

Wydawca: Spółka Akcyjna Wydawnicza. Redaktor naczelny: **Stanisław Zachariasiewicz.**

Nr. 59. Kraków, wtorek 28. lutego 1922 r. Rok V.

Papież i jego rodzice.



Matka papieża:
Signora Teresa Ratti.



Dr. Achille Ratti,
obecny papież Pius XI po swej promocyi jako dok. tor filozofii i teologii na uniwersytecie w Rzymie w r. 1879, licząc wówczas lat 22.



Ojciec papieża:
Francesco Ratti,
fabrykant w Desio.

Serdeczna konferencya L. George'a z Poincare'm

Konferencya w Genui 10 kwietnia.

Boulogne. (PAT). Havas. Francuski komunikat oficyalny o konferencyi Poincarego z Lloydem Georgem stwierdza, że obaj premierzy **zbadali wśród najserdeczniejszego nastroju szereg problemów.** Specyalnie zajmowano się konferencyą w Genui. Lloyd George i Poincare **doszli do całkowitego porozumienia** w sprawie gwarancyj politycznych, jakie należy przedsięwziąć, a zarówno co do prerogatyw Ligi narodów i traktatów, podpisanych przez Francyę po zawarciu pokoju, jak i co do tego, by prawa sojuszników do odszkodowania nie doznały żadnego uszczerbku. Rzeczoznawcy zbiorą się w najbliższym czasie w Londynie dla zbadania spraw ekonomicznych i technicznych, związanych z konferencyą. Do Włoch będzie wysłana prośba o zwołanie konferencyi genueńskiej na dzień 10 kwietnia! Lloyd George i Poincare **rozważyli w duchu najbardziej przyjaznym wszystkie sprawy i doszli do przekonania,** że porozumienie francusko-angielskie we wszystkich międzynarodowych sprawach wyda niebawem owocne rezultaty.

Paryż. (PAT). Havas donosi, że Llyod George nalegał w czasie konferencyi w Boulogne, aby Poincare osobiście reprezentował Francyę na konferencyi w Genui. Co do paktu francusko-angielskiego Poincare uda się do Londynu celem ukończenia rokowań i zawarcia układu przed otwarciem konferencyi w Genui.

Paryż. (PAT). Havas przypuszcza, że następstwem konferencyi między Lloyd Georgem a Poincarem będzie, iż traktaty, zawarte w Wersalu, Saint Germain, Neuilly, Trianon i Sevres nie będą podlegały dyskusyi na konferencyi w Genui. Traktaty, zawarte przez rząd sowietów, nie będą wogóle omawiane, zaś sprawa uznania sowietów będzie zarezerwowana na sam koniec konferencyi.

Nota litewska i odpowiedź na nią.

Warszawa. (PAT.) Minister spraw zagranicznych Skirmunt otrzymał notę litewską z dnia 20 lutego, bardzo obszerną, ubolewającą nad niepowodzeniem rokowań, prowadzonych pod egidą rady Ligi narodów. Rząd litewski uważa, że powinien wznowić usiłowania, mające na celu rozstrzygnięcie na drodze pokojowej konfliktu z Polską, a to mimo prześladowań i złego ze strony polskiej obchodzenia się z żywiołem litewskim w Wilnie. Rząd litewski z ubolewaniem oświadcza rządowi polskiemu, że uważa notę z dnia 9 lutego za odmowę rozpoczęcia z nim układów bezpośrednich. Ostatnia wymiana not między obu państwami umocniła tylko rząd litewski w przekonaniu, że dobre stosunki między sąsiadującemi państwami mogłyby się jedynie ustalić pod warunkiem, aby został naprawiony fakt zerwania układu międzynarodowego w Suwałkach. Ponieważ Polska odmówiła — wobec pogwałcenia międzynarodowego pomostu pozostaje tylko jedyne wyjście, a jest niem odwołanie się do sprawiedliwości: Polska i Litwa ratyfikowały podpisany statut nieustającego trybunału międzynarodowego sprawiedliwości. Temu to trybunałowi proponuje rząd litewski poddać za wspólną zgodą do rozstrzygnięcia spór, dotyczący zerwania umowy suwalskiej.

Odpowiedź ministra Skirmunta.

Na notę litewską minister Skirmunt przesłał ministrowi spraw zagranicznych republiki litewskiej Jurgutisowi następującą odpowiedź:

Panie Ministrze! Rząd polski od miesiąca prowadząc z największą uwagą i najlepszą wolą wymianę not z rządem litewskim, zmierzał do bezpośrednich z nim rokowań na podstawie zupełnej równości w całym szeregu konkretnych spraw, równie nagłych jak i żywotnych celem unormowania stałego i prawnego stosunków sąsiedzkich, leżących w interesie ludności obu państw. Niestety z telegramu Waszej Ekscelencyi rząd polski musi wywnioskować, że rząd litewski upatruje w tej korespondencyi nie tylko środek do owocnego urzeczywistnienia tych niezbędnych celów, ile środek do bezowocnej dyskusyi. Takie wrażenie przynajmniej sprawia nota Waszej Ekscelencyi zarówno w swych motywach jak i wnioskach. Treść jej bowiem polega na ponownych oskarżeniach o ponowne złamanie zobowiązań międzynarodowych przez Polskę, oskarżeń kilkakrotnie wytaczanych przez Litwę przed trybunałem Ligi Narodów.

Podniesione obecnie oskarżenie, powołujące się na układ w Suwałkach ustalający w toku wojny linię demarkacyjną między wojskami obu państw, jest dowodem, co uwydatnia się jeszcze jaskrawiej przez fakt, że Wasza Ekscelencya nie wspomina w swej nocie o późniejszym **układzie kowieńskim.** Na tem zapewne opiera się żądanie rządu kowieńskiego odtworzenia linii demarkacyjnej z dnia 6. X. 1920 zamiast zachowania linii demarkcyjnej z dnia 29. XI. tego roku, aczkolwiek ta ostatnia opiera się na układzie zawartym pod auspicyami komisyi rady Ligi narodów.

Muszę podkreślić z całym naciskiem, że istotnem źródłem całego zatargu polsko-litewskiego jest niemający precedensu akt sprzeciwiający się najelementarniejszym zasadom prawa międzynarodowego a dokonany przez rząd litewski latem 1920 r., mianowicie gdy rząd ten będąc w stanie pokoju nie zawahał się skorzystać z krytycznej sytuacyi, wynikłej podczas wojny Polski ze stroną trzecią, to jest z Rosyą sowiecką, wszedł w porozumienie z Rosyą sowiecką i z jej pomocą zajął ziemię wileńską, uwolnioną krwią polską, posiadaną i administrowaną wówczas od roku przez władze polskie za zgodą całkowitą i ku najwyższemu dobru miejscowej ludności. Jednak pomimo, że, jak z tego wynika, pójście drogą rekryminacyi byłoby nieporównanie bardziej usprawiedliwione dla rządu polskiego — uważam za nieskończenie owocniejsze — zamiast oglądać się na godną pożałowania przeszłość — pójść po drodze zbawiennej naprawy w przyszłości wzajemnych stosunków.

Co się tyczy wniosków, wyrażonych w telegramie Waszej Ekscelencyi, to sprowadzają się one do tego, że zgoła wbrew idei wytycznej naszej korespondencyi o bezpośrednie podjęcie u-

kładów między obu rządami Wasza Ekscelencya wraca znów na drogę wytaczania sprawy przed instancyą trzecią, tym razem przed trybunałem międzynarodowym. Zmusza nas to, by wbrew chęci rzucić raz jeszcze wzrok w ubiegłą przeszłość i przypomnieć, jak to we wrześniu 1920 r. w pełni wojny polsko-rosyjskiej rząd polski znalazłszy się znienacka wobec zbrojnego najazdu na ziemię Suwalską i Wileńską, dał najwyższy dowód swej dążności do zgody, zwracając się do najwyższej instancyi międzynarodowej: do Ligi narodów, gdzie odtąd zatarg polsko-litewski przez półtora roku był gruntownie rozważany.

Rząd polski poddając się intencyom Ligi narodów zgodził się na uchwaloną przez nią konsultacyę ludową i następnie na proponowaną przez nią konferencyę w Brukseli. **Rząd litewski odrzucił projekt konsultacyi a przez swe nieprzejednane stanowisko** a nawet cofanie wyrażonych poprzednio akceptacyj uczynił bezpłodnemi zabiegi Ligi narodów. W tym stanie rzeczy propozycya Waszej Ekscelencyi powracająca do pierwotnego punktu wyjścia, i zwracająca się do Trybunału Międzynarodowego, do którego rząd polski żywi głęboki szacunek i poważanie jest prawnie nieuzasadniona. Nie może ona uzyskać aprobaty rządu polskiego przedewszystkiem dlatego, że pozbawiona jest obecnie podstawy realnej i ponieważ wypadki poszły daleko naprzód.

Z chwilą zamknięcia procedury na forum Ligi narodów wypadło odwołać się do najwyższej zasady stanowienia ludności o sobie. W myśl tej zasady zwołany sejm wileński orzekł ostatecznie o złączeniu Wileńszczyzny z Polską. — Szczere i lojalne stanowisko nasze wobec rządu litewskiego polega na tem, że dążymy do osiągnięcia realnych wyników porozumienia i dlatego prowadzenie polemiki mogącej tylko rozdrażnić stosunki zamiast je łagodzić, jest sprzeczne z naszemi dążeniami.

Rząd polski oświadcza, że do tej polemiki nadal powracać nie będzie. Rząd polski wierzy we wzajemne porozumienie obu narodów i w obopólnie zadawalające uregulowanie stosunków sąsiedzkich, **a droga do tego wiedzie jedynie i wyłącznie przez bezpośrednie wzajemne porozumienie co do szeregu spraw poruszonych w nocie naszej z dnia 2 lutego 1922 r.**

Raz jeszcze oświadczając najzupełniej swą gotowość w sprawie podjęcia i doprowadzenia do skutku w duchu największej koncyliacyi rokowań bezpośrednich celem nawiązania i uregulowania wszystkich tych wzajemnych stosunków, rząd polski wyraża nadzieję, że Wasza Ekscelencya i rząd kowieński nie zechcą wziąć na siebie wielkiej odpowiedzialności odtrącenia naszej propozycyi pojednania. Zechce Pan przyjąć, Panie Ministrze zapewnienia wysokiego szacunku— **Skirmunt**, minister spraw zagranicznych.

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk:

Poniedziałek **27** Lutego

Leandra

Wschód słońca: 7·29

Zachód słońca: 6·19

Długość dnia: 10·50

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Poniedziałek: „Brzydki Ferrante".
Wtorek: „Dzieci ziemi".

TEATR M. OPERA I OPERETKA

Poniedziałek: „Tosca".
Wtorek: „Carmen".

OPERETKA NOWOŚCI

Poniedziałek: „Wieczór humoru, pieśni i tańca".
Wtorek: „Wieczór humoru, pieśni i tańca".

WYKŁADY W ZWIĄZKU LITERATÓW
(Dom artystów, plac św. Ducha).

Wtorek, prof. Ludwik Skoczylas: „Stylizacya romantycznej uczuciowości" (w stulecie urodzin Lenartowicza).

— • —

Wisła ruszyła.

W sobotę o godz. 11 w nocy spłynęły lody.

(Kr.) Nadchodząca, a tak upragniona wiosna, prócz radosnej tęsknoty wzbudzała bardzo poważne obawy. Długa i niezmiernie ostra zima spowodowała zamarznięcie Wisły na grubość przeszło pół metra, pozamarzały prócz tego ochronne „kanały burzowe", stanowiące niejako prezerwatywę przeciw nagłemu przybraniu wody, podobny los spotkał i inne odpływy i kanały, a ziemia zmarznięta w głębszych nawet warstwach straciła zupełnie zdolność chłonienia wody z śnieżnych roztopów. — Wszystko to nie wróżyło pomyślnego spływu lodów wiślanych i wniknięcia w ziemię roztopionych mas śniegowych, których naturalnym zbiornikiem w porze wiosennej były od szeregu lat piwnice, sutereny i mieszkania parterowe dzielnic nisko położonych.

Obawiano się ze słusznością katastrofy pierwszej powodzi wiosennej, tembardziej, że w ostatnich dniach Wisła pod skorupą lodową widocznie przybierała, co wnioskować się już dało po silnie powyginanej i pogarbionej powierzchni lodowej Wisły, która w głębi burzyła się już wiosennem życiem — ale i niebezpieczeństwem.

Władze nasze były zupełnie ślepe na tą grozę katastrofy żywiołowej i pomimo niewątpliwych sygnałów samej Przyrody nie uczyniły nic ani dla zabezpieczenia 3 mostów, ani ochronienia mieszkańców przed możliwością powodzi.

Krytyczny moment nadszedł w ub. sobotę o godz. 11 w nocy. Głuche, przeciągłe detonacye, jakby grzmoty lub odgłos dalekiej kasonady zaalarmował ludność... Wisła ruszyła.

Kto nie spał jeszcze biegł nad brzegi, by obserwować wyjarzmienie rzeki z pęta lodowych.

Obraliśmy sobie posterunek na Moście dębnickim. Nie afektując „grozy żywiołu", „niezrównanego widoku kruszących się w rozpędzie złamów lodowych" i t. p. stereotypowych poetyczno-reporterskich zwrotów — stwierdzić jednak musimy, że była to chwila i poważna i do pewnego stopnia groźna.

Żelazna konstrukcya mostu drżała i chwiała się pod szturmem lodowych olbrzymich brył, szum i huk nie dozwalał mówić ni słyszeć, a wrażenie potęgowała jeszcze posępna, czarna, acz zupełnie spokojna noc.

Woda z szumem wdzierała się na zamarzniętą powierzchnię, miażdżyła go swą wartkością i ciężarem, wywracała całe bloki lodu i jak piórko unosiła ze sobą ciskając o brzegi lub łamocząc jedno o drugie.

Malowniczo wśród tych rozpętanych wód i lodów przedstawiał się stojący w przystani od ul. Zwierzynieckiej mały statek parowy Tow. „Żegluga polska" — „Marya", który od kilkunastu tygodni ugrzązł wśród lodów, jakby się bawił w podbiegunową wyprawę Nansena.

Na małym parowczyku okna kajut oświecone, mała załoga na pokładzie — osękami odpiera ataki brył lodowych. O ochronie statku przed możliwą katastrofą pomyślano w ten sposób, że na kilkadziesiąt metrów w górę rzeki powbijano potężne palisady mające kry powstrzymać.

Po dwóch godzinach piekielnej rewolucyi wiosennej na Wiśle — kryzys szczęśliwie minął i doraźne niebezpieczeństwo wylewu przestało miastu zagrażać. Poziom wody wzniósł się jednak znacznie, a ostatnie fale Wisły lizały już parkan okalający Miejski zakład wyrobów betonowych. Nad ranem woda cofnęła się i poziom wrócił do normalnego stanu.

Nazajutrz o godz. 8 zrana Wisła szumiąca i spieniona cokolwiek niosła bystro wielkie jeszcze białe tafle dowode, które patrzącemu w górę rzeki wydawały się zdala jak nieprzeliczone stada łabędzi, odbijające swą bielą jaskrawo od szarych zmąconych nurtów rzeki. Po obu brzegach leżą spiętrzone masy kry — jak ostatnie rozbite szańce Zimy, która musiała skapitulować przed młodocianą potęgą Wiosny.

Wisła spłynęła więc i oczyściła się prawie całkowicie z lodu — nie wyklucza to jednak bynajmniej możliwości wylewu, tembardziej, że główne masy wiosennej wody nie nadeszły jeszcze pod Kraków z górskich dopływów, uwięzionych jeszcze prawdopodobnie lodami.

Na każdy sposób minęły szczęśliwie pierwsze obawy... Oby były one zarazem ostatniemi w tym roku!...

—ooo—

Zabronione zgromadzenie urzędników państwowych.

(d) Na wczoraj rano do sali „Sokoła" było zwołane zgromadzenie urzędników państwowych dla omówienia sprawy poprawy bytu. Mimo, że jeszcze w sobotę prezydyum zrzeszeń urzędniczych w Krakowie otrzymało resprykt województwa, zakazujący odbycie tego zgromadzenia, wczoraj przed gmachem „Sokoła" zebrała się pokaźna ilość urzędników, która tam dopiero dowiedziała się o zakazie. Równocześnie zjawił się tam poseł Marek, który przed gmachem wygłosił przemówienie do obecnych, krytykując zakaz, obejmujący całą Polskę co do zgromadzeń urzędników, a zebrani w następstwie uchwalili odpowiednią rezolucyę, poczem rozeszli się do domów.

—ooo—

Zamordowanie kapitana.

(d) W wczorajszym „Gońcu Krakowskim" podaliśmy przebieg zbrodni zamordowania kapitana Ludwika Kopcia przez Rusina Jana Pakosza oraz o odbywającym się procesie we Lwowie. Wyrok — jak nam donoszą — zapadł w sobotę późnych wieczorem. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych trybunał zasądził Pakosza na karę śmierci przez powieszenie, a zastosowując amnestyę, zamienił mu karę na 15 lat więzienia.

—ooo—

STULECIE LENARTOWICZA W KRAKOWIE. Dziś, w poniedziałek, jako w setną rocznicę urodzin Teofila Lenartowicza odprawione będzie w krypcie pod kościołem OO. Paulinów na Skałce przy grobie poety uroczyste nabożeństwo. Jutro zaś w Związku literatów prof. Ludwik Skoczylas wygłosi odczyt na temat poezyi Lenartowicza pt. „Stylizacya uczuciowości romantycznej".

CIĄGNIENIE MILIONÓWKI. Przy sobotniem ciągnięciu milionówki wylosowany został numer 18.273.

Z MIEJSKIEJ OPERY I OPERETKI komunikują nam: P. Ignacy Mann wystąpi dziś jako Cavaradosti w „Tosce". Toscą będzie p. Jaworzyńska, Scarpiem p. Kniaginin, Angelottim p. Mazanek, Zakrystyanem p. Isakowicz. „Carmen" powtórzoną będzie w dniu jutrzejszym. We środę 1 marca wraca na afisz operetka Straussa „Noc w Wenecyi".

BAL OFICERÓW 20 PP. Na zakończenie karnawału urządza korpus oficerski 20 pp. ziemi krakowskiej we wtorek dnia 28 bm. bal w salach kasyna wojskowego przy ulicy Zyblikiewicza 1. Ze względu na liczne niespodzianki zapowiada się bal jako jeden z najbardziej interesujących, tembardziej że urządzony jest przez znane od dawna, ukochane przez społeczeństwo „Dzieci krakowskie". Wstęp tylko za okazaniem imiennego zaproszenia, które wydaje począwszy od dnia 25 bm. między godziną 5 a 7 popoł. kpt. Baranowski przy ul. Lenartowicza 9 parter.

(d) **PODRZUCONE DZIECKO.** Przed godziną siódmą rano pod bramą przy ulicy Biskupiej 3 posterunkowy Kurowski znalazł dziecko podrzucone, obok którego leżał list następującej treści: „Z braku środków do życia zmuszona jestem oddalić od siebie dziecko, które kocham nad wszystko. Niestety nie mogę dalej być mu matką. Dziecko jest chrzczone, na imię mu Karol, ma dwa miesiące. Chyba znajdą się ludzie, którzy zaopiekują się. Stroskana matka Welowa". Policya narazie dziecko to oddała w opiekę „Żłobka".

(d) **POMYSŁOWY ZŁODZIEJ.** Ubiegłej soboty po godzinie ósmej wieczór jakiś złodziej wybił szybę wystawową w sklepie Leopolda Brozie przy ul. Floryańskiej l. 26. a następnie skradł z wystawy sztuczkę płótna wartości 23.000 marek. Policya w tej sprawie prowadzi dochodzenia.

(d) **NIE MIAŁ PIENIĘDZY I DOKUMENTÓW.** W pociągu, zdążającym ze Szczakowej do Krakowa rewizor kolejowy Głowacki przytrzymał Józefa Kwaśnika, jadącego bez biletu, a że on nie miał przy sobie żadnych pieniędzy, przeto oddał go w Krakowie w ręce policyi. Kwaśnik podał, że jest wyrobnikiem bez zajęcia i rzekomo pochodzi z Grządki koło Kolbuszowej. Policya zamknęła go w areszcie celem zbadania tożsamości osoby, gdyż on nie miał przy sobie ża



CRACOVIA—POGOŃ (KATOWICE) 5:0 (3:0) Wczoraj nastąpiło otwarcie sezonu wiosennego w parku gier Cracovii zawodami z mistrzowską drużyną polską Górnego Śląska Pogonią z Katowic. — Drużyna Pogoni słaba, brak techniki i jakiejkolwiek kombinacyi. Wybitnych jednostek nie posiada. Najważniejsza jednak rzecz, że brak u niej karności. Zejście całej drużyny z boiska, z powodu drobnego zajścia, nie świadczy dobrze o należytem pojęciu sportu. Rozmokły, błotnisty teren utrudniał bardzo przeprowadzenie zawodów. Gra toczyła się cały przeciąg czasu na polu gości. — Ocenić należycie grę Cracovii jest trudno, lecz widać, że wstawienie Zimowskiego w miejsce Mielecha przynieść może tylko korzyść. Natomiast Chruściński jako środek napadu jest za ciężki, mało obrotny i nie umie prowadzić ataku. U gości na wyróżnienie zasługiwał bramkarz, któremu drużyna zawdzięcza, że klęska ich nie była większą. Sędzią był p. Ziemiański. Publiczności zebrało się około 2000, mimo tak bardzo trudnego dostępu do parku, jakoteż i w samym parku, czego ostatecznie przy dobrych chęciach można było uniknąć.

O byt naszej armii.

Sprawa przyszłości naszej armii niejednokrotnie była przedmiotem dyskusyi prasowej i sejmowej. Ostatnio przed kilku dniami odbyła się nawet wielka debata w Sejmie nad tą sprawą. Mówiono o niej o wiele więcej może, niżby z punktu widzenia zdrowo pojmowanej polityki zagranicznej i wojskowej mówić wypadało. Stosuje się to jednak jedynie do ilości miejsca i czasu, poświęconego tej sprawie. Bo jeśli o treść chodzi, to zainteresowanie nasze i to zarówno Sejmu, jak społeczeństwa, sprowadza się do tego, czy Wereszczyński zostanie skazany na śmierć, czy uda mu się wykręcić, czy deputaty oficerskie pozostaną, czy zostaną zniesione, czy major X. uwiódł pannę Y, a generał Z. jeździ samochodem, czy chodzi piechotą.

Przerażenie ogarnia na myśl o tym analfabetyźmie. Kwestya ustawy o powinności wojskowej, ustalenie etatu pokojowego armii, pragmatyki wojskowej, kwestya, czy armia nasza zdolna będzie do stawienia oporu przeciwnikowi, zagadnienie naszych granic strategicznych i związanej z tem sprawy naszego bytu lub niebytu państwowego, ustępują na drugi plan wobec zagadnienia skandalu, popełnionego przez porucznika A. w restauracyi lub ordynansa pani pułkownikowej.

Nadużycia w wojsku są i to nie ulega żadnej wątpliwości. Nadużycia te: muszą być wyplenione. Zasługą prasy jest, że je zwalcza. O cóż więc chodzi?

Chodzi o to, że to jedno jedyne zagadnienie z pośród wielu innych, dziesięciokrotnie może ważniejszych, zasłoniło nam oczy na całokształt tej kwestyi, tak ściśle związanej ze sprawą utrzymania odzyskanego bytu niepodległego. Społeczeństwo i Sejm swój stosunek do wojska uzależnia od utrzymania lub usunięcia tego czy innego generała i od pytania, jaką koncesyę otrzyma to lub owo stronnictwo w dziedzinie zaspokojenia osobistych ambicyi swych członków czy protegowanych. Sprawa armii staje się igraszką w rękach politykomanów sejmowych. Dla celów partyjnych wciąga się w grę intryg polityczych wojsko.

Niema w Polsce nikogo, ktoby negował znaczenie policyi. Każdy analfabeta zdaje sobie sprawę z tego, że policyant nie goni cały dzień złodziei. Stoi on dniami całymi, marnując pozornie czas po to, aby w chwili, gdy zajdzie tego potrzeba, był na posterunku i mógł natychmiast interweniować. Niema zdaje się nikogo, ktoby nie rozumiał znaczenia, jaką tu odgrywa czynnik czasu, natychmiastowość działania. Czy była prowadzona w Polsce jakaś propaganda policyjna, mająca oświetlić rolę i znaczenie policyi? Nie. A przecież dyskusye prasowe na temat policyi zajmują się kwestyą rozlokowania posterunków, kwestyą organizacyi policyi, metod postępowania, kredytów na jej utrzymanie, ba, krzyczymy i słusznie o zwiększenie jej ilości wobec stojącej przed nami plagi bandytyzmu. Zrozumienie potrzeby ponoszenia ciężarów na utrzymanie organów bezpieczeństwa wewnętrznego jest tak wielkie, że gdyby stosunki zmieniły się nawet tak dalece, żeby w ciągu kilku lat nie zaszedł ani jeden wypadek mordu, włamania czy kradzieży, nikomu by do głowy nie przyszło postawić pytania, czy policya jest potrzebna.

Czemżeż jest armia? Czyż nie taką samą samoobroną społeczną przed bandytyzmem międzynarodowym? Zachodzi tu jednak różnica, że gdy bandytyzm „rodzimy" mamy co dnia do zwalczania, wypadki wojny są rzadsze, natomiast w swych skutkach niewspółmiernie większe.

Dlaczego społeczeństwo, które pojmuje, na czem polega istota zagadnienia policyi, nie pojmuje, na czem polega istota armii? Skąd powstają pytania i to w ustach tak zwanej inteligencyi, ludzi z tytułami, doktoratami: „czy właściwie armia w czasie pokoju jest naprawdę niezbędna?" lub „naco nam tak „wielka" armia podczas pokoju?", a wreszcie „czy to nie jest bezcelową stratą energii utrzymywanie takiej falangi darmozjadów?"

Takie pytania i takie stanowisko są faktem — i to faktem niebezpiecznym. To też czas byłby dzisiaj najwyższy zerwać z dotychczasowem traktowaniem zagadnienia armii i zdobyć się na inny punkt widzenia: godny obywateli niepodległego państwa.

Spekulacye niemiecką marką — w szkołach francuskich.

(Ma) Francuską młodzież szkolną ogarnęła w ostatnich czasach namiętność spekulacyi giełdowych. Podobno handel walutą przedostał się do najniższych klas, a ulubionym przedmiotem spekulacyi jest marka niemiecka.

Jak donosi pewien dziennik francuski, przed gmachami banków coraz częściej można obserwować gromadki chłopców 15-sto, a nawet 11-letnich, którzy składają się na kilka franków i delegują z pośród siebie jednego kolegę, którego obarczają misyą wymiany zebranych franków na marki niemieckie. Niedawno zjawił się w pewnym banku 10-letni chłopczyna i domagał się energicznie zamiany aż — 1 franka na marki niemieckie. Z trudem udało się odnośnemu urzędnikowi wyperswadować małemu klientowi, (ledwie sięgającemu główką po okienko kasy!), aby za tego franka kupił lepiej tabliczkę czekolady.

ZYTA.

Studyum psychologiczne ex-cesarzowej Austro-Węgier.

(Ma.) Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że na indywidualność danej osoby składa się cała suma właściwości, których przyczyn i początków szukać należy w dziedziczności. Mając to na uwadze mocarstwa Ententy powinnyby były całą swoją energię i uwagę skupić raczej na ruchliwej i ambitnej osobie Zyty, zamiast zajmować się tak pilnie niedołężnym Karolem.

Kto studyował dzieje krótkiego i bezowocnego panowania cesarza Karola i zastanawiał się nad jego właściwościami jako człowieka i jako monarchy, musi przyjść do konkluzyi, że Karol, nie pozbawiony dobroci serca i daru pamięci, (co razem stanowi cnotę wdzięczności), nie posiada żadnego rysu silnego charakteru, żadnej inicyatywy do czynów mocnych i zdecydowanych. A ponieważ każda jednostka przynosi z sobą na świat wady i zalety swych przodków, zatem, studyując atawistyczne dziedzictwo Karola, można być o jego bezczynności na banicyi zupełnie spokojnym i ani jeden siwy włos nie powinien przybyć z jego powodu na skroniach światłej ententy.

Inaczej, a nawet wprost przeciwnie ma się rzecz z osobą ex-cesarzowej Zyty. Nikomu nie jest tajnem, że ona to właśnie stanowi „spiritus movens" romantyczno-komicznych wycieczek, względnie wypadów Karola. Mały przegląd jej drzewa genealogicznego uzasadnia w zupełności to twierdzenie.

Rzućmy okiem na historyę Portugalii z przed 100 laty, państwa, w którem zawsze wrzał silnie kociołek polityczny, podsycany ambicyami dynastyi, walczących o władzę.

Właśnie wtedy intrygi i knowania Charlotty praprababki cesarzowej Zyty, mąciły pokój w państwie, a nawet dynastyi.

Machinacye tej kobiety przeciw własnemu mężowi doprowadziły do rewolucyi i ucieczki ówczesnego króla Jana. Wszystko to czyniła

---

Guy de Chantepleure. 28

Ślub w aeroplanie

Przełożyła z francuskiego

Marya z Dzieduszyckich Komorowska.

—o—

Amy westchnęła ciężko.

— A czemużbym miała milczeć, drogi przyjacielu?... Wiesz już, że chodzi o pana de Mauve. Poznałam go zeszłej wiosny tutaj w Paryżu, w domu państwa Maurievaux... I odnalazłyśmy go później w Vichy... Podobał mi się bardzo! Zdarzały się chwile, w których byłą smutna, zniechęcona albowiem mówiłam sobie: „On mnie nie kocha"... i inne znów... a to o wiele liczniejsze, kiedy się dla mnie świat cały przystrajał w godowe niemal, szaty, powtarzałam nieustannie w duszy: „On mnie miłuje!..." taka się czułam szczęśliwa... w ciągu ostatnich dni w szczególności... kiedy się pan de Mauve mną tylko zajmował i mnie tylko widział! Wiesz Kerjeau, kwestyi pieniężnych nie pojmował wcale... myślałam w duszy: „Jestem bogata, bo moja matka chrzestna nią jest... pan de Mauve waha się dlatego z oświadczeniem się o moją rękę, bo sam nie posiada majątku... moja więc rzecz, wobec tego, go zachęcić"...

Otóż w wilię naszego wyjazdu z Vichy, kiedy to szepnął mi tym swoim specyalnym głosem trochę niby kpiącym, a tak przytem niewypowiedzianie słodkim: „Co ja pocznę, właściwie, gdy pani tu nie będzie?" odpowiedziałam mu, niby się dla pozoru, ale bardzo łagodnie: „I pan się również wybierze do Aix!... „Na to uchwycił mnie za rękę i złożył na niej gorący pocałunek!... Ale, mogę cię zaręczyć, że mi ani jednem słowem nigdy nie wspomniał o miłości.

— Czy dotarł istotnie do Aix?

— Nie!... zapowiedział był swój przyjazd... ale potem... potem... zachorowała zaraz moja matka chrzestna. Zobaczyłam go później dopiero... w kościele św. Franciszka... wzruszyło mnie to, że przyszedł... Od tej chwili... nie dał mi żadnego dowodu pamięci... Pewnie stąd wyjechał...

Z taką udręką zwracała się Amy ku Wilhelmowi pytającym swym wzrokiem, że zmieszany milczącem tem błaganiem, uspokajał ją prawie, że mimowolnie:

— Powtarzam ci raz jeszcze, że się de Mauve może boi, byś go nie posądziła o niedyskrecyę... stwarza sobie pod tym względem jakieś niepotrzebne skrupuły...

— Ach! jakżebym rada w to uwierzyć... A jednak... już sama nie wiem, co mam myśleć o jego postępowaniu... boć, Kerjeau, Fabrycyusz de Mauve jest przecież wielkim przyjacielem państwa Mauriceau, a oni wiedzieli wybornie, przed opuszczeniem Paryża... w jakich ciężkich się znalazłam stosunkach... więc...

Niedokończyła ostatniego zdania.

— Gdybym się miała tak okrutnie zawieść na Fabrycym de Mauve, Kerjeau, rozpoczęła za chwilę na nowo, to bym go już nie mogła kochać, bo bym nim... musiała pogardzać... Ale by w sercu mojem się coś złamało... umarło...

Kerjeau spoglądnął na nią z nieskoczenie wielką litością.

— Nie trzeba ci rozpaczać, biedactwo drogie, poddał, nieokreślając bliżej, czy pociecha, którą, jej chciał podsunąć, miała się stosować do teraźniejszości i do możliwości powrotu Fabrycego, czy też stanowiła nadzieję lepszej przyszłości, którą to zwykli starsi ukajać zmartwienia młodych.

Kerjeau nie wiedział też, jak Amy zrozumiała jego słowa. Nie odpowiedziała, bowiem na nie wprost.

— Bawię tu dotychczas dlatego tylko, że się ciągle jeszcze spodziewałam odwiedzin albo listu... teraz już muszę wyjechać zaraz... bo za trzy dni...

— Czy będziesz do mnie pisywać?

— Naturalnie i to nawet bardzo często... Będę ci w listach wszystko o sobie opowiadać... Kto wie, może moja pupilka będzie milutka?

— Czy panna Ribes zna jej rodziców?

— Państwa Valois? Zdaje mi się, że nie... Pan Valois jest podobno właścicielem drukarni... Mają być, oboje z żoną, bardzo porządni ludzie... Ufam, że się im potrafię podobać... Ale jaka zabawna będzie ze mnie nauczycielka, nieprawdaż Kerjeau! Teraz dopiero, kiedy zmuszona jestem pracować na życie, widzę, że byłam dotychczas wielce nieużyteczną i lekkomyślną istotą... Nie posiadam żadnego patentu, trochę umiem rysować i śpiewać wprawdzie i uczyłam się muzyki przez lat parę... Mam odrobinę „pojęcia o wszystkiem", jak się to mówi, co znaczy właściwie, że po prostu nie umiem nic... A co będzie, jeżeli się moja uczenniczka okaże bardziej wykształconą odemnie?

— Boję się raczej, że będziesz wyglądać równie dziecinnie, jak ona!

— Co też powiadasz! On ma dopiero ośm lat, ta mała biedusia!... Ach jakżebym chciała módz powrócić do tego wieku, co ona...

— Zobaczysz, że się łatwo dostosujesz do jej dziecinnych zapatrywań... i że cię będzie ubóstwiać... Teraz posłuchaj mnie Amy i przypomnij sobie, to, co powiedziała niedawno, a mianowicie, że jestem, w twojem pojęciu, rodzajem starszego brata, lub wuja.

Uśmiechnęła się. (Ciąg dalszy n.)

ambitna wdowa w celu osadzenia na tronie swego ulubionego syna, don Miguela. Ówczesny cichy władca Europy, książę Metternich, miał wreszcie zadużo tych niepokojów i wziął księcia Miguela pod swą kuratelę do Wiednia, gdzie niedoszły władca portugalski dał się poznać mieszkańcom i sferom dworskim z najgorszej strony.

Po śmierci Jana zaczyna się nowy okres knowań i intryg ambitnej Charlotty. Za pośrednictwem europejskiej dyplomacyi zmusza starszego syna, cesarza brazylijskiego don Pedra do zrzeczenia się tronu portugalskiego na rzecz jego 7-letniej córeczki, z którą zaręcza swego ulubieńca, uwolnionego z pod skrzydeł Metternichowskich don Miguela.

Rok 1831 przynosi wreszcie kres burzliwemu życiu intryganckiej królowej, a rezultaty jej pracy marnieją i obracają się w niwecz.

Wygnany przez brata don Miguel nie zrzeka się aż do śmierci, t. j. do roku 1866 praw do korony portugalskiej. Jedną z jego córek z małżeństwa z księżniczką Loewenstein była babka cesarzowej Zyty, księżna Marya Antonina Parma. — Oto jeden przykład, w którym należy szukać powodów charakteru ex-cesarzowej.

Podobnie dziedzicznie obciążona energicznym, intryganckim charakterem jest Zyta również ze strony ojca. Mianowicie prababką jej była sławna ze swych knowań przeciwniczka Ludwika Filipa, Karolina, córka króla neapolitańskiego (odgrywał wielką rolę w życiu sławnej lady Hamilton) Franciszka I. z rodu Bourbonów.

W 8 miesięcy po śmierci męża, który uległ zamachowi ze strony Ludwika Filipa, powiła Karolina syna, późniejszego wodza legitymistów, księcia Henryka de Bordeaux, zwanego hr. de Chambord. W obronie praw tegoż syna toczyła Karolina nieustanną batalię intryg i niespodzianek; z Modeny, gdzie mieszkała w otoczeniu swych przyjaciół i stronników, wpadała nawet kilkakrotnie do południowej Francyi, zupełnie, jak jej prawnuczka cesarzowa Zyta. Każda jej ekskursya kończyła się również fiaskiem, co wcale nie zrażało ambitnej i energicznej królowej; raz nawet, przebrana w męskie szaty wieśniacze, chodziła od chaty do chaty i podjudzała chłopów przeciw Ludwikowi Filipowi. Wreszcie, zdemaskowana, dostała się w moc króla, który nie bardzo wiedział, co z tym fantem zrobić, gdyż Karolina zdołała już w czasie kampanii w obronie praw swego syna otoczyć się nimbem pewnego rodzaju romantyczności i z tej przyczyny nie można było zastosować do jej osoby żadnych ostrzejszych zarządzeń. Karolina sama wybawiła go z tego kłopotu, nie mogła bowiem dłużej ukrywać ciąży, w którą zaszła, utrzymując stosunek miłosny ze swym podkomorzym, hrabią Mesnard. Romantyczność prysła i ustąpiła miejsca najbardziej zabójczej truciźnie moralnej, śmieszności. Tak znikło dla Ludwika Filipa niebezpieczeństwo niegdyś dosyć groźne.

Zastanawiając się nad powyższemi datami, nie należy się ludzić nadzieją, jakoby machinacye ex-cesarzowej Zyty nie miały się już powtórzyć; jest więcej, jak pewne, że kobieta ta nie zrazi się tak prędko przeszkodami i będzie konsekwentnie dążyła do raz zamierzonego celu.

Sposoby na bezpłatną przejażdżkę po morzu

Jedną z plag, znienawidzonych przez kapitanów marynarki handlowej i pasażerskiej — są pasażerowie „bezpłatni" bez biletu i dokumentów. Dostają się oni na okręt niespostrzeżenie i zdradzają swą obecność dopiero na pełnym morzu, gdy okręt nie może już powrócić, po to, by ich wysadzić na ląd z powrotem. Odbywają tedy podróż aż do portu końcowego i tam często okazuje się, że są oni t. zw. imigrantami niepożądanemi, którym władze portowe nie pozwalają pozostać w kraju ani wysiadać na ląd. W myśl obowiązujących praw korporacye okrętowe, które ich przywiozły, muszą ich odwieść z powrotem i żywić w czasie tego przejazdu.

Na każdym takim pasażerze kapitan okrętu traci, kompania bowiem strąca mu z pensyi przynajmniej po 15 centimów dziennie za każdego. Dzięki zaś temu, że takiemu bezpłatnemu podróżnikowi nie grożą żadne kary — włóczęgostwo morskie rozwielmożniło się ostatnio w zastraszający sposób. Powstały nawet specyalne tajne „agencye tanich podróży", które za ćwierć lub pół ceny ułatwiają amatorom dostanie się na okręt niespostrzeżenie i w ten sposób dzielą się „pracą" i „zarobkiem" z towarzystwami żeglugi.

„Matin" paryski w jednym ze swych ostatnich numerów podaje, że na okręcie, który kursuje między Bordeaux a Indochinami dokonano przed ostatnim wyruszeniem w drogę najbardziej szczegółowej rewizyi. Zbadano okręt od szczytu kominów aż do steru tem staranniej, bo były poszlaki, iż trzech nadprogramowych gości znajduje się na okręcie. Nieznaleziono nikogo. Dopiero na pełnym morzu pojawili się wszyscy — zamieszani w murzynów. W czasie bowiem rewizyi znaleźli bezpieczne schronienie w składzie węgla, zagrzebani po uszy w miale węglowym. Biedny kapitan okrętu na dobitkę musiał ich wziąć z powrotem, władze indochińskie bowiem nie chciały ich wpuścić na ląd.

Za to na innym okręcie, który jechał do Ameryki, aż 35 Chińczyków zdołało się ukryć. Ale omylili oni nietylko czujność kapitana, lecz i strażników portowych — udało im się bowiem przedostać z okrętu na ląd w nocy i pozostać w Ameryce. — Obecnie projektowane jest we Francyi wydanie prawa, któreby pociągało takich pasażerów do odpowiedzialności karnej.

Jak się ludzie pozdrawiają.

Myli się ten, kto sądzi, że uścisk dłoni lub pocałunek jest u wszystkich narodów oznaką miłości i pozdrowienia. Całowanie naprzykład jest wcale nieznane u Australczyków i innych ludów świata. I murzyni z zachodniej Afryki nie cenią wcale całowania. Oznaki uszanowania także się tam różnią od naszych; n. p. w Australii i na niektórych wyspach przyległych tej części świata, ludzie, rozmawiając z osobami wyższego stanowiska, siadają. Chińczyk zaś na znak szacunku nie zdejmuje jak my czapki, lecz przeciwnie nakłada ją, jeśli miał głowę nieodkrytą. Kafrowie znów, co mieszkają na południu Afryki, świstaniem okazują swe uszanowanie. W niektórych okolicach Azyi i Afryki poddany odwraca się plecami do swego zwierzchnika, chcąc wyrazić swą uniżoność; inni jeszcze na znak swej niższości przykładają dłonie do swego nosa. Podróżnicy zapewniają, że w jednemu plemieniu Eskimosów, które zamieszkuje północne, a więc zimne kraje Ameryki, chcąc okazać łaskawe usposobienie, chwytają się za nos; inne znów narody podczas pozdrowienia pociągają się wzajemnie za nosy. Takie to pomiędzy narodami świata są dziwne obyczaje. Sprawdza się nasze przysłowie, że, co kraj, to inny obyczaj.

Powolne zabijanie trucizną.

Pod tym straszliwym zarzutem stoi mąż starszej od siebie żony.

(Ma) W ostatnich dniach aresztowano w Wiedniu listonosza, Franciszka Worzischka, mężczyznę 40-letniego, pod zarzutem usiłowanego otrucia własnej żony, kobiety o 11 lat od niego starszej. Worzischek znany był w swej dzielnicy, jako mężczyzna bardzo piękny i popularny don Juan, jego żona zaś, spełniając uciążliwe obowiązki dozorczyni domu, zawiędła i postarzała się przedwcześnie. Nieszczęśliwa kobieta sierpniała bardzo z powodu tyraństwa i despotyzmu znudzonego nią męża; coraz częściej przychodziła do przekonania, że chciałby się jej pozbyć.

DZIWNA CHOROBA.

Pewnego dnia Marya Worzischek zauważyła że członki jej zaczynają straszliwie puchnąć, a twarz przybiera blady, ziemisty odcień. Czując się przytem bardzo osłabioną, udała się do szpitala, gdzie chorobę jej przypisano zmęczeniu i wyczerpaniu ciężką pracą. Jednak po dłuższym pobycie chorej w szpitalu lekarz przyszedł do przekonania, że organizm jej uległ działaniu jakiejś trucizny; nie powziął jednak żadnego podejrzenia, zwłaszcza, że chora milczała uparcie.

Po niedługim czasie wróciła Marya Worzischek do domu, lecz krótko cieszyła się zdrowiem, gdyż po kilku tygodniach zaczęły się tesame niedomagania, co poprzednio, już w formie o wiele ostrzejszej. Znowu udała się do szpitala, skąd po kilku tygodniach powróciła wychudzona w straszliwy sposób, blada i wsparta na kiju. Nielitościwy mąż napędzał ją do spełniania jej ciężkiej pracy; jednak bezsilna i do szkieletu podobna kobieta nie mogła absolutnie podołać. Udała się więc do swej siostry, która, przerażona widokiem nieszczęśliwej, jakkolwiek sama żyjąca w bardzo uciążliwych stosunkach, udzieliła jej na kilka dni gościny.

Nieco wzmocniona wróciła do męża, lecz tam czekała ją okrutna niespodzianka. Mianowicie mąż, mając w domu kochankę, nie chciał wpuścić nieszczęśliwej do mieszkania. Cierpliwość maltretowanej żony już się wyczerpała; udała się więc do naczelnika oddziału pocztowego, gdzie pracował jej mąż i tam

OPOWIEDZIAŁA CAŁĄ SWĄ TRAGEDYĘ.

Po raz pierwszy wyznała otwarcie, że niejednokrotnie miała dowody trucicielskich zabiegów swego męża. Potrawy, które spożywała, miały zawsze podejrzany piekący smak, często po zjedzeniu trapiły ją wymioty. Kilka razy znajdowała po kątach i w różnych skrytkach pastylki i flakoniki z napisem „trucizna". Ilekroć usiłowała schować resztki herbaty lub potraw, które wydały się jej podejrzane lub znajdowane proszki i pastylki, mąż staczał z nią walki i przemocą wydzierał jej dowody swej winy, aby spalić je w piecu.

WSZĘDZIE TRUCIZNA!

Ciągle jeszcze milczała nieszczęśliwa kobieta i zażywała odpowiednie antidota. Wreszcie i do lekarstw zaczęły się dostawać proszki i sublimaty. Gdy czyniła z tego powodu zarzuty swemu mężowi, bił ją i znęcał się nad nią w okrutny sposób.

Na podstawie tych straszliwych zarzutów aresztowano Franciszka Worzischka, który wypiera się wszelkiej winy. Znalezione jednak w mieszkaniu preparaty, jakoteż notatki w jego notesie, dają zbyt obciążające dowody. Dalsze śledztwo ustali rozmiary winy oskarżonego.

Piękność czy intelekt?

Która z tych dwóch zalet zwycięża w pojęciu mężczyzn?

(Ma.) Zdawałoby się, że dzisiaj, w wieku XX, w czasie postępu poglądów i rozwoju umysłowości, kobieta piękna lecz ograniczona powinna posiadać mniej walorów towarzyskich od kobiety brzydkiej, ale bardzo uczoenj. Tymczasem, jak łatwo można ogólnie stwierdzić, rzecz ma się wprost przeciwnie.

Weźmy np. pod uwagę rozmowę pięknej, lecz głupiutkiej żony ze swym — pocieszycielem. „Ach, mój drogi, wyobraź sobie, jakie pretensye ma do mnie ten kapryśny tyran (naturalnie mowa o mężu!). Robi mi wyrzuty, że mam głowę jak piąstka, ptasi mózg, pustkę w umysłowych szufladkach i t. p. Powiedz sam, czy to nie nonsens, czynić mi tego rodzaju zarzuty?" Na to pocieszyciel: „No wiesz, kochanie, to doprawdy niezrozumiałe pretensye! Ależ kobieta, posiadająca tyle wdzięku, gracyi, tak olśniewająco piękna, nie musi być umysłowym luminarzem! Jesteś śliczna — to wystarcza!".

Innemi słowy — przyjaciel nie ukrywa wcale przed swą ukochaną, że jej rozum i wykształcenie — niedomaga. A teraz jak ma się sprawa z kobietą brzydką ale uczoną?

Wyobraźmy sobie, że pani ta skarży się swemu przyjacielowi — (napewne tylko platonicznemu!) — że mąż robi jej wyrzuty, iż jest brzydka i niepowabna. Czy ten przyjaciel miałby odwagę postawić teraz kwestyę vice versa, to znaczy przyznać że jest brzydką, ale że jej uczoność zupełnie powinna mężowi wystarczyć?

Na to pytanie zapewne żaden z czytelników jeżeli zechce być szczerym nie da twierdzącej odpowiedzi!

„Duchy“ w Toruniu.

„Gazeta Toruńska“ opisuje następujący wypadek, jaki zdarzył się w tem mieście:

W pewnym domu w Toruniu przy ul. Reja od dłuższego czasu działy się rzeczy niezwykłe. W mieszkaniu pewnego montera elektrowni co nocy straszyło: jakieś pukania w ścianę, drapania po tapecie i przelatujące przez pokoje widma nie dawały całej rodzinie spać. Rozmaicie sobie te zjawiska komentowano, a pewien, znany zresztą w całym Toruniu profesor czarnej magii i nauk spirytystycznych twierdził, iż Toruń nabędzie tej samej sławy światowej, co miasto węgierskie Keczkemet, gdzie duchy nietylko pukają i drapią, ale nawet rzucają stołami, łóżkami i powozami. Przerażony ojciec nawiedzonej przez duchy rodziny nie pragnął jednak obcowania z duchami, lecz chciał ich się jak najprędzej pozbyć. Prosił nawet księdza proboszcza o poświęcenie domu. Gdy mimo wszystko dokazywania duchów nie ustały, udał się biedak do policyi z prośbą o pomoc. Uzbrojeni od stóp do głów stróże bezpieczeństwa wyruszyli na straszny bój. Ze łzami przestrachu w oczach cała rodzina zaprzysięgała się, iż wieczorem, skoro tylko zagaśnie lampa, rozpoczyna się pohulanka duchów. Codziennie prawie lata po izbach jakaś wysoka, biało odziana „pani“. Niema wprost sposobu, żeby pozbyć się tego niemiłego towarzystwa.

Policyanci kazali pogasić światło. Wszyscy siedli w oczekiwaniu strasznych rzeczy, które przyjść miały. Ciarki przechodziły nawet odważnych policmanów po skórze. Czekano. Słychać było tylko monotonne, tajemnicze tykanie zegara. Naraz odezwało się lekkie trzykrotne pukanie. Policyanci ze zgrozy oniemieli. Pukanie się powtórzyło... raz i drugi. Aż wkońcu posterunkowy S. przy ponownem pukaniu zaświecił nagle zapałkę i chwycił — ducha za rękę. Równocześnie rozległ się głośny śmiech. Był to najstarszy synek utrapionej rodziny. Przez długie tygodnie odgrywał urwis z powodzeniem rolę ducha i bawił się kosztem wystraszonych rodziców i rodzeństwa.

Rozumie się, iż rozgniewany ojciec wziął „uduchowionego“ synka na kolano i zapoznał go z wcale nie „duchowym“ eksperymentem — garbowania skóry.

Na tem się historya skończyła.

Dysputa o teatrze... w kościele.

Amerykańska sensacya.

(Ma) W jednym z kościołów amerykańskich, należących do sekty Baptystów kaznodzieja tamtejszy, John Straaton zwrócił się do swych wiernych z przemową pełną gromów oburzenia na instytucyę teatru i na aktorów. Dowodził, że teatr zdąża do zatrucia społeczeństwa jadem nieprzyzwoitości i niemoralności, skutkiem czego idą w górę szanse grzechu i nierządu. Te straszne skutki — zdaniem purytańskiego kaznodziei — przypisać należy światowi teatralnemu. Przypomniał jak wiele rozwódek rekrutuje się ze świata scenicznego; postawił pod pręgierz publiczny najsławniejszych ulubieńców i ulubienice publiczności.

Po tej przemowie kapłana nastąpiło w kościele straszne zamieszanie. Chciano zlynchować kaznodzieję, który uwłaczył głównym pionierom postępu teatru. Już gotów był do walki zastęp przeciwników Baptystów, uzbrojony w laski — wtem stanął na podwyższeniu Wiliam A. Brady, król kina i teatru, magnat, cieszący się w New Yorku ogromną popularnością. Natychmiast uspokoiły się wzburzone tłumy; wtem Brady rozpoczął przemowę okrzykiem: „Nie szkaluj bliźnich!“ — Następnie z obliczem zarumienionem od oburzenia pytał się kaznodziei, co skłoniło go w istocie do tak okropnego napiętnowania teatru? Z łatwością zbił wszystkie wywody, nawołując go do pracy nad ulepszeniem stosunków, miast rzucania oszczerstw, a przemowie jego towarzyszyły grzmiące okrzyki zgromadzonych słuchaczy i zdania pro i contra teatrowi. I byłoby znowu przyszło do walki między zwolennikami i przeciwnikami teatru, gdyby policya nie położyła kresu tej burzliwej debacie. Szpalty dzienników amerykańskich przepełnione są obecnie dysputami w tym przedmiocie.

Tragedya artysty w Milano.

Niepowodzenie przyczyną samobójstwa.

(Ma). Znany czeski artysta-skrzypek Norbert Kubat, udał się w podróż artystyczną do Włoch. Na tem tournee spoczywały wszystkie nadzieje artysty, a przedewszystkiem od powodzenia tej podróży zależało jego najbardziej osobiste szczęście, mianowicie połączenie się z ukochaną narzeczoną.

Niestety los zawiódł oczekiwania skrzypka. Tak bardzo upragniona podróż przyniosła mu jedno gorzkie rozczarowanie za drugiem. Już w Neapolu nie przyjęto go tak, jak się tego spodziewał; nieliczna publiczność zachowywała się chłodno, a prasa pominęła go prawie, że milczeniem. Artysta pocieszał się nadzieją, że koncert w Milano da mu rekompensatę. Ku bolesnemu zdziwieniu dowiedział się w ostatniej chwili, że agencya sprzedała bardzo małą ilość biletów. Rzeczywiście sala świeciła pustkami; nieliczna publiczność oczekiwała daremnie ukazania się skrzypka.

Kubat, złamany moralnie, udał się do swego numeru by, jak zapewniał swych przyjaciół, przebrać się do występu. Po chwili wymknął się z pokoju, co zauważył jeden z przyjaciół. Natychmiast zawiadomił o tem innych, lecz było już zapóźno. Artystę znaleziono na sąsiednim placu, powieszonego w jednej z opustoszałych bud jarmarcznych.

W hotelu zostawił denat list zaadresowany do swej narzeczonej. W liście tym oznajmia, że rozczarowania, jakich doznaje w swej karyerze artystycznej, przechodzą jego moralne siły; „nie chce i nie może powrócić do niej, jako pokonany“.

Co ludzie gubią w Londynie?

200 parasoli dziennie. — Co znaleziono w jednym dniu?

Londyńczycy muszą być niesłychanie roztargnieni, ponieważ na każdym kroku gubią różne przedmioty. Pomyśleć tylko, że przeciętnie dwieście parasoli i parasolek dziennie policya znajduje nawet podczas niepogody!

Takie jest doświadczenie policyi miejskiej. Ale Scotland Yard w ciągu ostatniej soboty otrzymał z 48 różnych przedmiotów, zapomnianych w omnibusach, tramwajach, kolei podziemnej, a odniesionych przez uczciwych znalazców. Przeciętnie 50 procent tych przedmiotów przepada, ponieważ nikt się po nie nie zgłasza. W gazetach nieraz znajdują się ogłoszenia policyi, donoszące o znalezieniu przedmiotów, dziś nieraz bardzo kosztownych, do tego stopnia mieszkaniec Londynu nie dba, czy zgubę swoją znajdzie, czy nie. Na właścicieli całymi miesiącami czekają lornetki, portfele, zawierające do pięciu funtów szterlingów i więcej, portmonetki. Są to jednak tylko „krople w morzu“, wobec pozycyi takich, jak 7 tysięcy przedmiotów w przeciągu jednego miesiąca, znalezionych i odniesionych do Scotland Yardu, albo 23.000 parasolek w roku, nie mówiąc o klejnotach, sakiewkach, książkach, piłkach nożnych i t. d.

Reporter „Timesa“ widział w szufladach całe stosy sakiewek i portfelów, zawierających przeciętnie 1 funt szterling; były one wszystkie w opieczętowanych kopertach, a znajdowało się ich tam przeszło 1000. W skrytkach schowane były sakiewki, zawierające więcej niż 2 funty szterlingi.

Łatwo zrozumieć, że można zgubić portmonetkę i nie upomnieć się o nią, ale trudno sobie wytłómaczyć, dlaczego ludzie nie upominają się o takie przedmioty, jak zarękawki, kołnierze futrzane i t. d., wartości od 5—20 funtów szterlingów, a które nieraz miesiącami czekają na swych właścicieli. Prawdopodobnie ludzie nie przypuszczają, aby się mogły odnaleźć, a za leniwi są, aby się im chciało poinformować, choć mogą to zrobić nawet piśmiennie. — Ponieważ przedmiot, po który w ciągu trzech miesięcy nikt się nie zgłosi, bywa zwykle oddawanym znalazcy, więc policya ma mnóstwo do roboty z ogłoszeniami, aby w porę dać znać właścicielom. Jeśli właściciel zgubionego przedmiotu zgłosi się, znalazca otrzymuje 12'50 procent od wartości przedmiotu, 15 procent o ile wartość przedmiotu wynosi więcej, niż 10 funtów szterlingów, poczem znaleźne zmniejsza się w miarę jak wzrasta wartość przedmiotu. Mimo wielkich starań policyi, aby przedmioty doręczyć właścicielom, przeciętnie 500 przedmiotów miesięcznie oddaje się znalazcom, — przeważnie szoferom, dorożkarzom, motorowym i t. d.

Jednego dnia znaleziono: 20 tek, niektóre bardzo nawet piękne, ze skóry. Cały stos rękawiczek, przeważnie z prawej ręki. Piętnaście kołnierzy futrzanych, rozmaite części ubrania męskiego, parę jedwabnych pończoch (!), kilka worków z narzędziami robotniczemi, piłkę nożną, kilka par trzewików do piłki nożnej, jeden trzewik, pióro samo się napełniające, kilka „pince-nez“, kilka pęków kluczy, dzwonek elektryczny, zegarek z branzoletką, fajkę i zapalniczkę, pudełko czekolady, album z fotografiami, dużo sakiewek, wachlarz ze strusich piór, parę rapierów bez rękojeści i — afrykańskiego niedźwiadka!

Wzajemny wpływ organizmów na siebie

Ciekawym objawem na świecie jest wzajemny wpływ na siebie różnych organizmów. Jedne wytwarzają produkta niezbędne do życia drugich, albo wprost służą innym za pokarm. Tak n. p. rośliny czerpią z pomocą energii słonecznej z kwasu węglowego i wody pierwiastki, z których budują organiczne połączenia potrzebne do życia zwierząt. Wiele gąsienic żyje na pewnych tylko roślinach, a gdy je karmimy rośliną pokrewną, wtedy giną lub źle się rozwijają. Szczury karmione tylko mąką, grochem i ryżem marnieją, lecz wystarczy dodać do tego pożywienia kapusty lub drożdży by przyszły rychło do siebie. — Podobnie i u ludzi istnieć muszą w pokarmach tak zwane vitaminy, inaczej odżywianie ma fatalny skutek. Nie można n. p. żyć tylko kondenzowanem mlekiem lub puszkowemi konserwami, bo przez preparowanie znikają w nich vitaminy. Tran rybi działa u dzieci właśnie w ten sposób, że dostarcza organizmowi pewnych substancyi, które wspomagają lepsze wykorzystanie zwykłych pokarmów. Wiele stworzeń żyje w tak zwanej symbiozie z drugiemi, ciągnąc przez to wzajemnie różne korzyści.

Ten wzajemny wpływ może być dodatni lub też ujemny, n. p. jedne istoty nie znoszą innych, a spotykamy to nawet w stosunku roślin do organizmów zwierzęcych i ludzkich. Wiadomą jest rzeczą, że nie rzadko rośliny pokojowe, zwłaszcza palmy, więdną, gdy opiekuje się niemi pewna osoba, a przychodzą do siebie, gdy zajmie się niemi inna. Niektóre kobiety w czasie gdy są słabe, działają wprost zabójczo na kwiaty i liście. Rośliny n. p. reagują różnie na nawozy naturalne i co ciekawe udają się najlepiej na nawozie gatunku który zwykle je spożywa. J ä g e r n. p. wspomina, że zboże nawożone ludzkim nawozem idzie w kłos a bydlęcym w słomę (?) bo ziarno jedzą ludzie, a słomę bydlęta. Z tego też powodu ginie nieraz pewien gatunek roślin lub zwierząt, gdy drugi, będący z nim w styczności, zniknął już zupełnie. Często ludzie o tem nie wiedzą i niechcący tępią przez to potrzebne gatunki pośrednio, niszcząc odpowiednie rośliny, służące im za pokarm.

Ten wzajemny wpływ spotykamy u bakteryi chorobotwórczych. Jedne zarazki ułatwiają wtargnięcie innym, drugie znów chronią przed innemi, lub istniejące usuwają. Leczymy w ten sposób bakteryami różne choroby, zwłaszcza przewodu pokarmowego.

I człowiek, ten pan stworzenia, pozostaje pod wpływem i w łączności z innemi istotami i to wzajemnym, bo nie tylko on z nich, ale i one z niego ciągną wzajemne korzyści.

Ten wzajemny wpływ organizmów, jakoteż wymieranie jednych w następstwie zniknięcia innych, spotykamy najtypowiej przy badaniu fauny i flory ubiegłych okresów geologicznych na-

szego globu. Spostrzegamy tam także fakt, że dopiero zniknięcie pewnych grup, umożliwia wystąpienie innych, co znowu typowo widzimy na człowieku kopalnianym, który zjawił się na ziemi stosunkowo późno, bo dopiero wtedy, gdy warunki życia na lądzie stały się dla niego możliwe, jakoteż wystąpiły rośliny i zwierzęta dla człowieka dostępne i zdatne do pożywienia, a znikły potwory, z którymi do walki miałby sił za mało.

Ten wzajemny wpływ jest też podstawą budowy i egzystencyi każdego społeczeństwa, gdzie każdy korzysta z pewnych zdolności w pracy drugiego, by na odwrót swą pracą pomóc mu wzamian. Jasną jest tedy rzeczą, że aby społeczeństwo funkcyonowało należycie, muszą istnieć tak zwane zawody i specyalizacya pracy i to równomierna, bo inaczej wystąpi hyperprodukcya w jednym dziale, zanik i brak w drugim.

Musi też istnieć podział pracowników na umysłowych, to jest dających inicyatywę i fizycznych, te inicyatwy w czyn wprowadzających. Jedni bez drugich obejść się nie mogą, a gdy który z nich zbyt nad drugim weźmie górę, wszelka produkcya, postęp, a nawet egzystencya zacznie zamierać. Zrozumiała to dobrze nawet obecnie Rosya, która tępiąc pracę umysłową na korzyść fizycznej, stanęła nad brzegiem przepaści i ruiny ekonomicznej, bo brakło tych, którzyby dawali pracy inicyatywę. Machina szła na mocy rozpędu dalej, ale wkońcu zaczęła odmawiać posłuszeństwa.

Walka o względy królewskie.

Markiza de Pompadour w nowem oświetleniu.

(Ma) Znana biografistka niemiecka, Gertruda Aretz, wydała w ostatnim czasie nowy, pełen niezwykle ciekawych szczegółów życiorys osławionej kochanki Ludwika XV. Z książki tej dowiadujemy się rzeczy, które rzucają zupełnie nowe światło na powszechnie podziwianą markizę. Autorka dowodzi, że pani de Pompadour, której wróżka przepowiedziała w latach dziecinnych miłość monarchy, dążyła odtąd do tego celu z niezłomną wolą i energią. Dużo pracy i trudów kosztowało ją usunięcie swej poprzedniczki. Gdy wreszcie dopięła swego celu — jak niektórzy utrzymują, za pomocą trucizny, znowu musiała użyć najbardziej wyszuktnych środków, by zwrócić na siebie uwagę monarchy.

Nastał wreszcie ten dzień, w którym mała, śliczna mieszczka została ulubienicą króla i tem samem władczynią Francyi. Teraz dopiero zaczął się dla ambitnej kobiety okres męczeństwa i upokorzeń. Ludwik XV, znudzony i zblazowany, zgorzkniały tetryk o oschłej, brutalnej duszy, nie obdarzał swej kochanki ani iskierką uczucia. Człowiek ten, kochając tylko siebie, wymagał od niej nadludzkich wysiłków w celu uprzyjemnienia jego życia. Gigantyczną była siła moralna pięknej markizy wobec swych wrogów, członków rodziny królewskiej, musiała umieć się płaszczyć i wyolbrzymiać, być szczerą aż do cynizmu i opancerzać się tarczą hipokryzyi. W dodatku jej przecudna, pastelowa uroda uległa wcześnie, bo już w 30 roku życia, zniszczeniu z powodu trawiących jej organizm tuberkułów. Lecz nieszczęśliwej kobiecie nie wolno było tego okazać i po nocy, spędzonej w gorączce i bezsenności musiała rano świeża i wiośniana spieszyć na powitanie despoty. Rola jej była bardzo wyczerpująca. Musiała być żoną, kochanką, ministrem dworu i pierwszym ministrem gabinetu. A gdy po 20 latach tytanicznych wysiłków zgasła, król ze znudzoną miną, oczekując końca ceremonii pogrzebowych, wypowiedział kilka uwag na temat niepogody w dniu pogrzebu kochanki.

Talizman nieszczęścia.

Jest nim magiczne lustro, sięgające bardzo dawnych czasów.

(Ma.) Znaną jest wiara w pewne przedmioty, które mają tajemniczą moc przynoszenia szczęścia lub nieszczęścia danemu właścicielowi. Wiara ta stosuje się zwłaszcza do klejnotów, jak rubinów, szafirów, szmaragdów itp.; często opinią takiego talizmanu cieszy się moneta lub biżuterya. Przed kilku tygodniami znalazło się w hali licytacyjnej w Paryżu tajemnicze lustro, cenione bardzo wysoko, które jednak **przyniosło ruinę majątkową wszystkim dotychczasowym posiadaczom.**

Podanie głosi, że twórcą tego lustra był mistrz sztuki czarnoksięskiej (a la nasz Twardowski) doktór Dee, sławny astrolog i matematyk, u którego królowa angielska Elżbieta brała lekcye tak wówczas ulubionej i wszechwładnie rozpowszechnionej astrologii. Lustro zrobione jest z tafli cudownie wypolerowanego porfiru, obramowanego w prześlicznie rzeźbione drzewo i kość słoniową. Mimo fatalistycznej reputacyi, jaką się cieszy to dziwne zwierciadło, na każdej licytacyi zgłasza się wielu nabywców w chęci kupienia tego talizmanu nieszczęścia.

Krew żywego byka jako napój

We wschodniej Afryce żyje szczep koczowniczy hebanowych Mazaiów, znany ze swej dzikości i bogactw. Po dziś dzień szczep ten nie trudni się żadną pracą, lecz hodowlą olbrzymich stad bydła, które stanowią jedyne źródło ich dochodów. Do Mazaiów w zupełności zastosować można powiedzenie, że „nie sieją, ani orzą".

Obserwując zwyczaje i obyczaje tego dziwnego ludu, musi się odnieść wrażenie, że świat cofnął się o kilka tysięcy lat, przynajmniej w odniesieniu do nich, gdzie stare i biblijne obrzędy utrzymały się w zupełnie pierwotnych formach. Jednym z najciekawszych szczegółów z ich bytowania jest zwyczaj picia gorącej krwi żywego byka. Mazaiowie czynią to w celu zwiększenia swej dzielności i siły fizycznej. Ta biesiada odbywa się według form, utartych tradycyą. Mianowicie wódz plemienia wybiera dla naczelników kilka specyalnie w tym celu hodowanych byków i rozsyła je do naczelników gromad. Naczelnik zbiera na oznaczoną porę wojowników, pragnących napić się krwi, poczem ogłuszająca „muzyka" daje znak, że ceremonia się zaczyna. Byk otrzymuje postrzał w kark grotem, zabezpieczonym w ten sposób, że rana nie może być głębsza nad 1 cal; gorąca krew tryska wąskiem pasemkiem, a mazaiowie nasycają po kolei pragnienie i „napełniają serca odwagą". Gdy już kilku zwierzętom odciągnięto krew w ten oryginalny sposób, bębny i piszczałki z kości dzikich zwierząt dają znak, że uroczystość skończona byki wracają na pastwiska, a wojownicy do szałasów.

Rum z buraków cukrowych.

Jak wiadomo rum jest produktem krajów podzwrotnikowych, a zwłaszcza Indyj zachodnich, gdyż do wyrobu jego służy trzcina cukrowa. Po zmiażdżeniu pomiędzy stalowymi walcami trzciny otrzymuje się z niej sok, mocno nasycony cukrem. Sok ten poddaje się ogrzewaniu, podczas czego na powierzchnię płynu wypływają zanieczyszczenia t. zw. skimming, podobnie, jak przy gotowaniu buraków cukrowych. Po osadzeniu się cukru, pozostaje jeszcze płyn mocno słodki, t. zw. melasa. Dla otrzymania rumu miesza się melasę z powyżej wspomnianym, a zebranym z powierzchni płynu skimmingem, poddanym poprzednio fermentacyi i dodając do tego nieco dunderu, tj. resztek z poprzedniej destylacyi rumu. Mieszanina ta poddana jest znowu fermentacyi, poczem destylowana.

W ten sposób otrzymywany jest rum. Powstaje przytem pytanie, czy właściwy temu napojowi aromat jest skutkiem pędzenia go z trzciny cukrowej, czy też może być osiągnięty w inny sposób?

Kwestyę tę rozwiązała dystylarnia akcyjna koniaku w Wilthen, w Saksonii. Firma ta dowiodła mianowicie, że przy traktowaniu buraków w sposób taki, jak traktuje się przy wyrobie rumu trzcinę cukrową, otrzymuje się produkt, posiadający cechy wybitne rumu z trzciny cukrowej, może być więc nazwany rumem nietylko niemieckim, jak go nazywają dzienniki berlińskie, ale wogóle europejskim.

Rzeczoznawcy, którzy skrupulatnie zbadali ten nowy napój, orzekli, że nie ustępuje on w niczem rumowi jamajskiemu drugiego gatunku i że nie należy uważać go na „ersatz" rumu, lecz za rum oryginalny z buraków cukrowych.

LUDWIK STASIAK.

Tam, gdzie dziś Berlin.

Powieść z dziejów wymordowanych narodów. 128

We drzwiach zahuczał stuk, ktoś coraz silniej do drzwi się dobija. Przyskoczyła Kunegunda do wierzei...

— Kto tam?

— Ja! Dietrich!

— Czego chcesz?

— Głos o ratunek słyszę...

— Bądź spokojny, ja tu jestem.

— Otwórz jednak...

— Nie, nie otworzę...

— Czemu?

— Idź stąd...

— Musisz otworzyć. Tam się coś strasznego dzieje.

— Odejdź!

— Puszczaj, bo drzwi wywalę!

Kunegunda odsunęła wrzeciądze i zasłaniając sobą stanęła we drzwiach.

— Słyszę przeraźliwy głos Adelajdy. Co się z nią dzieje?

Uśmiechnęła się Kunegunda dobrodusznie...—

— Tyś tu zbyteczny. Ciebie tu nie trzeba. Oddal stąd ludzi.

— Jakto?

— Nie wiesz? Nie domyślasz się?

— Czego mam się domyślać?...

— No... Adelajda... wiesz... czas nadszedł...

— Zatem...

— Zwyczajna rzecz... skutki...

Detrich wyrzucił z ust przekleństwo straszne...

— Idź stąd!

— Idę. Sama dasz radę?

— Precz z pomocą i świadkami. Słuchaj, oddal ciekawych od drzwi. Pilnuj aby nikt nic nie słyszał... Ukryję się... Ty wiesz! Hańba... Jako fala wody...

— Uczynię to — rzekł Dietrich, oddalając się.

Kunegunda zasunęła na nowo wrzeciądze, odpędzając ludzi od obydwojga drzwi.

Ucichły rozpaczliwe Adelajdy krzyki, jęczy tylko i kwili straszliwie. Oczy w słup, na wargach ślina, na sinej twarzy rdzawe plamy wyglądają tak, jakby zaszły krwią. Kurczą się ręce i prężą, nogi konwulsyą wierzgnęły wykrzywiła się okropnie twarz, oddech jeszcze słychać, cichnie wreszcie wszystko...

Kunegunda nad ciałem stoi, trzęsie się jej głowa... głos ochrypły... taki głos drewniany... usta mówią...

— Ściskał cię... ten... Wilhelm... Objęła cię śmierć... Ścisnęła cię czule...

Patrzy matrona na męki konania.

— Moja matka... — szepce — mój brat... arcybiskup Trewiru...

Adelajda umarła. Sina była, ohydna śmiercią...

Motyl zrodzony w słońcu marcowem leci... leci.. kwiatu niema... nigdzie niema...

Kunegunda schyliła się i z pod łoża dobyła powroza. Na środku izby wisiał kuty z żelaza świecznik w którym płonęły kagańce. Zarzuciła sznur na żelazne świeczniki ramię, spróbowała jego mocy...

— Wytrzyma...

Zrobiła pętlicę... przystawiła stołek...

— Boję się... Tam ciemno w grobie. Brak powietrza w trumnie... brak tchu...

Poszła do łagwi z winem...

Nalała kielich, myśli o trumnie.

— Stęchlizna... Zgnilizna... Ciemno...

Wychyliła czarkę jedną, drugą i trzecią. W oczach zabłysnął ogień, w żyłach ciepło jakieś... grzeje... Napiła się znowu... Czarka piąta...

Jakby młodość w starowinę wstąpiła...

— Ciepło motylowi... w słonku...

Kunegunda weszła na krzesło... Zarzuciła pętlicę na szyję, kopnęła nogą stołek, który padł na sinego trupa Adelajdy... — Ciało jej szarpie się, ręce ślepe ruchy ku górze czynią, aby ulżyć szyi... Ciało zahuśtało się drgnęło — na twarzy ohydna gra śmierci... ścięgna się kurczą jakby się ta okropna twarz śmiała — ta obrzydliwa trupia głowa chychoce się...

Ciało już sine, jeno jak liść osiczyny drżą nogi.

Gdy Dietrich siekierami wywalił drzwi, znalazł w babińcu dwa trupy...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wyjaśnienia i porady w sprawach ogłoszeń zupełnie bezpłatnie w Administracyi Kraków, Dunajewskiego 7. Telefon 2502

OGŁOSZENIA

Administracya otwarta od godziny 9—1 w połu dnie i od godziny 4—7 wieczorem.



NOWO OTWARTY

MAGAZYN OBUWIA

POD FIRMĄ

„PICCADILLY"

KARMELICKA 9. (vis a vis Teatru „Bagateli")

poleca świeżo nadeszły transport

obuwia na sezon wiosenny i letni.

Nadto w wielkim wyborze:

obuwie krajowe i zagraniczne

jak: damskie, męskie i dziecinne. Lakierki damskie. Obuwie lukausowe. Kalosze. Śniegowce i botki.

Ceny znacznie zniżone! 8458

DIESEL 750 HP kompletny oraz kilka mniejszynh tanio dostarczy natychmiast „PION", Lwów, Lwowska 48. Tel. 476. 8335

NAJLEPSZE NASIONA

KWIATOWE, WARZYWNE I GOSPODARCZE



SKŁAD NASION: EDMUNDA RIEDLA

LWÓW RUTOWSKIEGO L. 3.

Cennik na żądanie wysyłam odwrotnie. 8418

Reimscheidowskie

PIŁY do gatrow i tartakow, taśmowe i tarczowe (do cyrkularki)

Rozmaite sieklerki, młoty do cechowania drzewa, pilniki do ostrzenia pił, pierwszorzędne szlifierki do pił, oliwiarki, smarownice do wazeliny, obcinacze, świdry do gwintów i kute gwoździe.

Wszelkie narzędzia do przemysłu drzewnego stale na składzie. 5584

BIRO & COMP., Wiedeń I.,

Liebenberggasse 6.

Telefon 563 i 11525. Adres telegr. Birosäge.

!!KRYSTALINA!!

goi popękane ręce, usuwa czerwoność rąk, nadaje białość i aksamitną miękkość. 8288

Wszędzie do nabycia.

SALETRĘ

do konserwacyi mięsa

ZELATYNĘ białą i czerwoną

KLEJ SKORNY i STOLARSKI

polecają do wysyłki pocztowej 8331

FIAŁEK i ZBOROWSKI

KRAKÓW, GRODZKA 2.

Jedyny najtańszy dom handlowy

IGNACY CYPRES — Kraków — Szewska 13 G.



poleca: nikl. syst. Roskopf Mk 3500. Budzik z przedwoj. werkiem Mk 4.00. Skrzypce ze smyczkiem Mk 6000 i wyżej. Harmonie, wiedeński model, jednorzędówka Mk 7000, dwurzędowka Mk 15000. Trąby akordeonowe Mk 1500. 1800. Dyamenty do szkła Mk 2 00, 8000. Brzytwy Mk 800, 1000, 1200. Maszynki do włosów Mk 1800, 3000. Maszynki do samogolenia Mk 1500. 2000. Pas do brzytwy Mk 400. Kamień Mk 250. Pudła do skrzypiec Mk 2500, 5000. Wysyłka za zaliczką. Cennik ilustrowany za nadesłaniem 40 Mk przekazem.

Kupuje złoto i srebro. 6250

Laboratorium chem. pharm, Apt. Kowalski Warszawa, Senatorska 6

poleca:

Granulae Russjan, przeciw kaszlowi i katarom.
Digestive Russjan, pastylki przeciw zgadze i niedomaganiom żołądka.
Senol, proszek do zębów, desynfekcya.
Klaviol usuwa odciski.
Crinol wzmacnia cebulki włosów i usuwa łupież.
Crinol maść na porost włosów.
Pigułki siłotwórcze wzmacniają nerwy.
Pigułki reformackie przeczyszczające.
Dentalon, pasta do zębów, desynfekcya. 230 3 -4
Sudoryn usuwa pot nóg i rąk.

Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach.

Główne zastępstwo i skład

w aptece pod „Gwiazdą" K. WISZN.EWSKIEGO

Kraków, ul. Floryańska 15. Telefon Nr. 31.

„SZCZUTEK"

Lwów-Warszawa-Kraków-Poznań-Wilno

Jedyny w Polsce barwny tygodnik satyryczno-polityczny o tendencyach bezpartyjnych.

Najpoczytniejszy organ satyry, śmiechu i humoru, który rozchodząc się co tygodnia w nakładzie 20.000 egzemplarzy dociera do najdalszych kresów Rzeczypospolitej. — Współpracownictwo najwybitniejszych sił malarskich i literackich. W tych dniach opuszcza prasę specyalny i bogato ilustrowany numer karnawałowy z rysunkami G. Grussa, S. Kellera, Kościuszkiewicza, oraz pracami literackiemi Henryka Zbierzchowskiego, W. Raorta, S. Przybylskiego, J. Guranowskiego i wielu innych. — W przygotowaniu specyalne numery: zimowy i teatralny.

Cena pojedynczego numeru 60 Mkp.
Abonament kwartalny 800 Mkp.

Specyalny dział reklamy artystycznej na wzór tygodników zagranicznych.

Wychodzi każdego czwartku, wszędzie do nabycia.

Adres Redakcyi i Administracyi
Lwów, ul. Zimorowicza 5.

POLSKI DOM HANDLOWY W GRODNIE

BRYGIDZKA 7. TEL. 247.

Adres telegraficzny: POLHANDEL GRODNO.

Dostarczamy każdą ilość siana prasowanego pierwszej jakości i słomy po cenach umiarkowanych i na dogodnych warunkach płatniczych. 8410

KTO CHCE KUPIĆ TOWARY?

Po najtańszych zniżonych cenach, niech napisze, lub przyjeżdżając do ŁODZI, uda się do składu fabrycznego

M. Bryl, ul. Piotrkowska Nr. 56 w podwórzu III wejście.

Gdzie są do nabycia w resztkach i w sztukach białe i kolorowe płótna na bieliznę i pościel, towary na wsypy i poszwy, flanela, barchany, cajgi, chustki, pończochy, obrusy, kołdry, również szewjoty, sukna, korty i wełny na damskie i męskie ubrania, kostyumy, płaszcze i suknie i wiele innych towarów.

Uwaga! Wysyłam pocztą za zaliczką odcinki i resztki w każdej ilości po otrzymaniu zadatku. Cenników i próbek nie wysyła się. 8232

Kamienica piętrowa

w centrum powiatowego miasta, narożnik, front dwóch ulic, z restauracyą, handlem towarów mieszan. i sklepem masarskim z wszelkiemi urządzeniami z rąk niemieckich za 5,000.000 Mkp., świetna egzystencya, wielkie podwórze zajazdowe, wiele zabudowań, ładny ogród. Spieszne zgłoszenia do Tomasza Stępińskiego, Wągrowiec, ulica Bydgoska 10, Województwo Poznańskie. 8350

Kierownik mydlarski

inteligentny, na stałą posadę, również młody

Chemik-Analityk

poszukiwani 8409

przez Spółkę Akcyjną Fabr. Przetw. Tłuszczowych w Łodzi dla nowocześnie urządzonego oddziału mydlarskiego z rozszczepianiem, chłodzeniem mydła i zgęszczaniem gliceryny.

Zgłoszenia z wyczerpującemi szczegółami przy mowie Tow. Akc. „Reklama Polska", Łódź, Nawrot 1 a, sub „Mydło".

DROBNE OGŁOSZENIA

WOLNE POSADY

Poszukuje się inteligentnej **bony,** władającej językiem niemieckim i umiejącej szyć, do trojga dzieci. Zgłoszenia pod „Bona“ do Admin. Gońca Krakowskiego.

POSAD SZUKAJĄ

Ekonom lat 30, stanu wolnego, Ślązak, narodowości polskiej, włada językiem polskim i niemieckim, poszukuje od 1 kwietnia posady rządcy lub t. p. Obecnie na posadzie lecz z powodu parcelacyi jest zmuszony posadę zmienić. Łaskawe zgłoszenia F. Machej, dwór Albrechta poczta Cnybi, Śląsk polski.

Zajęcia jakiegokolwiek poszukuje zaraz inteligentna panna, najchętniej z utrzymaniem i mieszkaniem. Zgłoszenia do Admin. Gońca dla „H. P.“ 8399

Wyścigowy szofer, inteligentny węgier, z nauką praktyczną i teoretyczną na auto turowe poszukuje posady. — Oferty pod „Wyścigowy“ do Admin. Gońca Krak. 8344

KAPELMISTRZ, zdolny muzyk i energiczny dyrygent, równocześnie jako pierwsza siła skrzypek i kornecista, rutynowana siła kancelaryjna zmieni chętnie posadę od 1-go marca, względnie 1 kwietnia. Zgłoszenia p. z. „Kapelmistrz“ do Admin. Gońca. 8400

Krawcowa zdolna, znająca dobrze krawieczyznę i bieliźniarstwo, poszukuje stałego miejsca we dworze w okolicy Krakowa. Wynagrodzenie skromne wedle umowy. Zgłoszenia do Admin. „Gońca Krak.“ pod „**Zdolna krawcowa**“.

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM lub wydzierżawię koncesyę na sprzedaż dzienników, przyborów szkolnych itp. Ewentualnie mogę przystąpić w połowie do spółki. Wyjaśnień udziela z grzeczności J. Nyczaj, Kraków, Krakowska 55.

Z powodu choroby sprzedam mój nowocześnie urządzony zakład fryzyerski dla pań i panów, oraz skład towarów perfumer. i kosmetycznych. Takowy znajduje się w najlepszej części miasta kąpielowego w Inowrocławiu (Wielkopolsce) oraz mieszkanie prywatne o 3 pokojach i kuchni zaraz do objęcia. Cena kupna 2 miliony marek. Łaskawe zgłoszenia uprasza się nadsyłać pod adresem **Leon Kuźniak, fryzyer, Inowrocław (Wielkopolska).** 8567

DO SPRZEDANIA zaraz WYSOKIE BUCIKI LAKIERKOWE Nr. 38 całkiem nowe i **PÓŁBUCIKI CZARNE** Nr. 36. Wiadomość: Administr. „Gońca Krakowskiego“, ul. Dunajewskiego 7, I. p.

Do sprzedania cała urządzenia salonu i jadalni, zgłoszenia pisemne pod „sprzedaż“, do Adm. „Gońca Krakowskiego“, 8475

MATRYMONIALNE

Starsza i młodsza wdowa inteligentne, posiadające mieszkanie i utrzymanie poszukują odpowiednich mężczyzn w celu towarzyskim do lat 50. Zgłoszenia do Administracyi Gońca pod „Marya i Helena“, 8472

Kawaler, lat 30, rzemieślnik, przemysłowiec, znający się na gospodarstwie rolnym, poszukuje panny lub wdowy do lat 35, któraby posiadała dom lub gospodarstwo rolne. Anonimy do kosza, rzecz traktuje poważnie. Zgłoszenia pisemne do biura reklamy „PRASA“, Karmelicka 16, pod „Przemysłowiec 10“. 8460

Kawaler pomorzanin lat 35, blondyn, kupiec, obecnie współwłaściciel poważnego domu handlowego poszukuje tą drogą towarzyszki życia. Panie muzykalne z dobrym charakterem i o skromnym majątku raczą swe oferty wraz z fotografią skierować pod „Pomorzanin“ do Adm. „Gońca“. Rzecz traktuje się seryo. O zwrot fotografii ręczy się słowem honoru. 8445

RÓŻNE

Przyjmę zaraz na wsi posadę nauczycielki w zakresie klas pospolitych. Zgłoszenia pisemne do Admin. Gońca Krakowskiego pod „Prywatna nauczycielka“. 700.

Dam 150.000 Mk odszkodowania lub więcej i wysoki czynsz za zamianę dużego pokoju z piecem kuchennym w XIV Dz. na 1 lub 2 pokoje z kuchnią w pobliżu śródmieścia. Łaskawe zgłoszenia z grzeczności tylko listownie: A. Dackow, Dunajewskiego 5. d

Córka oficera wojsk polskich, staruszka 83-letnia, kaleka, pobierająca 84 Mkp. pensyi, znajdująca się w skrajnej nędzy uprasza szlachetne serca o jakiekolwiek wsparcie. Łaskawe datki przyjmuje Administracya „Gońca Krakowskiego“ d a W. M.

Kamieniczka piętrowa

z dużem oknem wystawowem w powiatowym mieście za 1,000.000 Mkp. **Kamieniczka piętrowa** w mieście prowincyonalnem z interesem za 1,000.000 Mkp., oraz wiele większych kamienic, hoteli, młynów, majątków, gospodarstw po przystępnych cenach poleca **Tomasz Stąpiński. biuro komisowe, Wągrowiec, ul. Bydgoska 10** 8453

Nie mają więcej marnego, nikłego wyglądu dzieci, gdy używają Neo-Fosfatynę Galena. Przedstawicielstwo na Małopolskę: Michał Nodzeński, Kraków, Krowoderska l. 17.

Zgubiono dokumenta na nazwisko Biecharczyk kapr., ur. 1898 r., z Odrzykonia pow. Krosno, Małopolska oraz legitymacyę odznaki krzyża walecznych i wojskowe świadectwo moralności, wymienione dokumenta **unieważnia się.** 8487

Zginęły dokumenta zwolnienia wojskowe na nazwisko Dąbrowa Jan, ur. 1897, Biskowice, p. Sambor, wystawione przez 39 półk p. w Jarosławiu, które unieważnia się. 8485

Instalacje elektryczne mieszkań, domów, fabryk i t. d. wykonuje najsolidniej i najtaniej: „Prąd“, Kraków, Gołębia 3. 8472

NICI

korzystnie zakupuje się hurtownie w 8429

Wytwórni Nici — Poznań Św. Marcin 56. — Tel. 2031

Krynica-Truskawiec. Szukam dzierżawy pensyonatu umeblowanego. Dokładne wiadomości nadsyłać Warszawa, Nowowiejska 11. Jasinska.

Pannę do robót płaszczy robotniczych, najchętniej takiej, która już pracowała przy robotach wojskowych poszukuje się. Zgłoszenia Friedman, Kraków, Krakowska 29, II. p. 8439

6-cio miesięczny kurs francuskiego, angielskiego i niemieckiego (komplety dla dzieci). Wpisy przyjmuje Zarząd, Grodzka 60 od godz. 6—7 (Szkoła ewangelicka). 8287

KUPIĘ DRUKARNIĘ

(KOMPLETNĄ) — EWENTUALNIE POJEDYNCZE MASZYNY LUB CZĘŚCI SKŁADOWE DRUKARNI ORAZ MASZYNĘ ROTACYJNĄ NA DRUK STRON 10-12-16. — RÓWNIEŻ POSZUKIWANE SĄ

MASZYNY DO SKŁADANIA „LINOTYPY“

ZGŁOSZENIA DO ADMIN. „GOŃCA KRAK.“ POD „DRUKARNIA“.

WODOCIĄGI, PIECE KĄPIELOWE, DACHY, RYNNY

naprawia tanio, szybko, solidnie, Koncesyonowany

Zakład instalacyi wodociągów oraz Pracownia blacharska

8428 **ADAMA BŁAŻKA**

KRAKÓW Floryańska 26. **Filia: TARNÓW Wałowa L. 13.**

Okazyjna sprzedaż.

1 kompletny apa at kinowy wielkość 6,
1 kompletny patent. Majchak Indikator Nr. 2 wraz z kompletnym przewijaczem marki „Majchak“ w pudełkie nikiowanych kasetkach,
1 młot świdrowy do wiercenia skał (kamieniołomów) marki „Glückauf“ z fabryki „Gelsenkirchen. 8446

Zgłoszenia przyjmuje **Jan Kurzius, Dziedzioc.**

NAJLEPSZE NASIONA

gospodarcze, leśne, warzywne, kwiatowe, z gwarancyą czystości i siły kiełkowania, 8388

drzewka owocowe i ozdobne,

krzewy, róże pienne i krzaczaste oraz wszelkie artykuły wchodzące w zakres ogrodnictwa i rolnictwa. — Towar doborowy. — Cennika w tym roku nie wydaleni; ceny podaję na życzenie listownie.

A. FREGE, KRAKÓW.

Kamieniodrukarza

na kolorowe litografie, oraz kilku dzielnych 8464

introligatorów

znających dokładnie swój zawód, przyjmie zaraz lub od 1-go marca b. r.

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha, Poznań.

AUTOMOBIL

osobowy luksusowy, reprezentacyjny „Torpedo“ oryg. „Packard“ 6-siedzeniowy, 6-cylindrowy, 60 HP., okazyjnie sprzeda **„PION“, Lwów, Lwowska 48. Tel. 476.** 8336

Od 2.000 — 3.000 Mk.

dziennie zarabia każdy, zarówno mężczyźni i kobiety wygodnie w domu zupełnie nowym sposobem przez ogół znanym. 8462

Bliższe informacye Nr. 56, 200 Mk.

H. FALK, Warszawa, Nowiniarska 14 m. 51.

Nowo otwarta pracownia 8417

OPTYCZNO-MECHANICZNA TEODORA TOMASZKIEWICZA

KRAKÓW, ULICA FLORYAŃSKA L. 30

(wejście przez sień)

przyjmuje wszelkie reparacye w zakres optyczny i elektromechaniczny wchodzące, jak: aparatów lekarskich, przyrządów niwelacyjnych, mikroskopów, barometrów, lornetek, binokli, okularów wszelkiego rodzaju. - Urządzanie dzwonków i telefonów.

Wykonanie punktualne. Ceny umiarkowane.

Mąkę z płatków ziemniaczanych płatki ziemniaczane oraz mąkę kukurydzową kupię

Oferty uprasza się pod „Mąkę“ do Administracyi „Gońca Krakowskiego“. 8376

Pierwsza konces. przez Namiestnictwo

Wyższa szkoła kroju i szycia

Józefy Zabielskiej w Krakowie, ul. św. Krzyża 7

otwiera dnia 2 marca b. r. dla Pań i Panienek, umiejących szyć 1-miesięczny kurs kroju systemu Worth'a, dla nieumiejących szyć 3-miesięczny na przystępnych warunkach. Na żądanie nauka polskiego stroju. — Zgłoszenia codziennie od 9—12 i od 3—6. 8457

PIERNIKI TORUŃSKIE

bryndzę i moskale poleca po cenie przystępnej firma „AGNUS“, Kraków, Zielona 12.

Ostrzeżenie!

Niniejszem zawiadamiamy Szan. Klijentelę, iż od pewnego czasu ukazały się w handlu towary, z opakowania, jak również ostemplowania nader podobne do naszych, ustępujące im jednak bezwarunkowo co do gatunku.

W celu uniknięcia nieporozumień przy nabywaniu naszych towarów, prosimy uprzejmie o zwracanie bacznej uwagi na markę fabryczną, której wzór podajemy.

TOW. AKC. WIDZEWSKIEJ MANUF. BAWEŁNIANEJ

Marka fabryczna.

Towarzystwo Akcyjne

WIDZEWSKIEJ MANUFAKTURY BAWEŁNIANEJ

dawniej 8408

Heinzel i Kunitzer.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Gronuś. Drukarnia Ludowa w Krakowie.